

# Czym są „Pressje”?

## Odpowiedzi niektórym naszym krytykom

Paweł Rojek

„**P**ressje”, czym są, każdy widzi. W ciągu ostatniego roku miałem jednak okazję parę razy cierpliwie tłumaczyć, jaki jest charakter naszego pisma, jakie są jego cele i w jaki sposób chce je osiągać. Wypowiedzi te nie tworzą – jak sądzę – jakiejś spójnej całości, ale może warto je zebrać w jednym miejscu, dają bowiem pewien obraz tożsamości „Pressji”.

Pierwszy fragment to moja odpowiedź na tekst Piotra Kaznowskiego, dawnego naczelnego pisma „Christianitas”, który bardzo surowo ocenił naszą papieską tekę *Zabiliśmy proroka*. Drugi tekst to komentarz do zaskakującej polemiki Anny Woźniak z „Pressjami”, która ukazała się w „Nowym Państwie”. Trzeci tekst to głos w sporze wywołanym głośnym artykułem Agnieszki Rybak o „Napoleonach prawicy” opublikowanym w „Rzeczpospolitej”. Z naszych wliczeń wynika, że w sporze tym zabrało głos nie mniej niż jedenastu autorów (Kobeszko 2012; Kwaśnicka 2012; Lodowski 2012; Patka 2012; Pięta 2012; Majsner 2012; Matyszkowicz 2012a; Sulewski 2012; Saulski 2012; Tovmasyan 2012; Warzecha 2012). Wreszcie czwarty fragment pochodzi z dyskusji wokół

czasopism niszowych zainicjowanej wiosną 2011 roku przez Krzysztofa Wołodźkę. Starałem się pokazać, dlaczego godzimy się na wspieranie „Pressji” z publicznych pieniędzy przeznaczonych na kulturę. Przedrukowane tu teksty zostały nieznacznie zmodyfikowane i opatrzone przypisami.

Cztery polemiki zamiast jednego manifestu – jest w tej patchworkowej formie za warta jakaś prawda o „Pressjach”.

### My, faryzejscy pijarowcy<sup>1</sup>

Redaktorzy „Christianitas” poszli w nasze ślady i zaczęli recenzować inne czasopisma. My w każdej tece „Pressji” krótko omawiamy kilkanaście tytułów, załoga „Christianitas” postanowiła natomiast na swojej stronie internetowej szerzej analizować linię rozwojową intelektualnych periodyków. Bardzo się z tego cieszymy, sądzimy bowiem, że choć mamy w Polsce wiele ciekawych środowisk intelektualnych, to wciąż brakuje nam wymiany myśli i poważnych dyskusji.

Z wielkim zaciekawieniem przeczytałem diagnozę „Znaku” autorstwa Tomasza Rowińskiego (2011). Wszyscy z niepokojem pa-

trzymy na to, co się dzieje w nowej redakcji i zastanawiamy się, jak jej dystansowanie się od religijnego charakteru pisma wpłynęło na intelektualną scenę polskiego katolicyzmu i sprzedaż miesięcznika. „Znak” w odpowiedzi na tekst Rowińskiego zapowiedział większą debatę na temat swojej tożsamości, którą będziemy starannie śledzić.

„Pressje” są drugim pismem, które doczekało się analizy. Piotr Kaznowski (2011b)

## *Hipopotam zachęcał do prenumeraty*

opisał kilka tek, skupił się jednak na ostatniej, której temat – dziedzictwo Jana Pawła II – wyraźnie wszedł w tradycyjny obszar zainteresowania „Christianitas”. Kaznowski docenia „świadome kształtowanie linii ideowej” naszego pisma i dostrzega u nas „żar” oraz „wigor myśli”. Na tym jednak kończą się pochwały.

Naczelny „Christianitas” – jak zrozumiałem – stawia nam nie mniej niż pięć zarzutów: (1) „nadmierny pijaryzm”, (2) „programowy optymizm dziejowy”, (3) „afirmację nowoczesności”, (4) „odrzućcie małe widowiskowych konkretów codzienności na rzecz spektakularnej wizji” oraz jakoś wiążący się z tym ostatnim (5) „faryzeizm ducha”. Nie podejmuję się tu kompleksowej odpowiedzi na wszystkie te zarzuty, nie będę też reagował na pewne złośliwości i insynuacje pod naszym adresem. Mam nadzieję, że nic nie zmąci naszej przyjaźni z dynamicznie rozwijającym się portalem Rebelya.pl. Nie sądzę swoją drogą, by punkty (2) i (3) zmuszały nas do jakiejś polemiki. Tak, jesteśmy nowoczesnymi optymistami, nie przepadamy za „konserwatywnym biadoleniem” i znużeni jesteśmy „środowiskowymi memami” (więcej o tym pisaliśmy w 25. tece „Pressji” / *I ♥ lewica*). Chciałbym za to krótko przyjrzeć się zarzutom pijaryzmu, spektakularyzmu i faryzeizmu.

Ad (1). Pressje bardzo świadomie przyjęły pewną niebezpieczną strategię pijarową. Jesteśmy kwartalnikiem intelektualnym, w którym większość tekstów stanowią poważne, choć jasno napisane teksty argumentacyjne, nierzadko na akademickim poziomie. Każdy wydawca wie, jak trudno skłonić ludzi, by czytali takie rzeczy. Z podziwem oglądaliśmy filmiki w stylu Monty Pythona, promujące ostatnie grube numery „Christianitas”. Najbardziej podobał nam się ten, w którym hipopotam zachęcał do prenumeraty. My zaryzykowaliśmy flirt z poetyką tabloidu. Ta niebezpieczna gra w naszym wypadku dotyczy jednak wyłącznie tytułów, wyróżnień w tekście i notatek na stronie internetowej. Czerpiemy sporą radość z wymyślania szokujących omówień dla całkiem poważnych artykułów i liczymy na to, że czytelnicy podejmą z nami tę nieskomplikowaną grę. Nie zgadzam się więc z tym, że przyjmujemy zasadę: „najpierw musimy się przebić, może potem pogadamy poważnie”. Próbuje się przebijać tytułami, a na poważnie gadamy w tekstach. Zgadzam się za to z tezą, że *medium is the message*, ale naszym medium są te długie teksty naszpikowane przypisami i trudnymi słowami, a nie bałamutne nieraz wyróżnienia i komentarze.

Ad (4). Zarzut ten – o ile rozumiem – dotyczy przede wszystkim mojego tekstu z ostatniej teki. Argumentowałem, że katolicy publicyści w Polsce niebezpiecznie sprowadzają przekaz religijny do tego, co nie jest specyficzne dla religii – do propagowania rozsądku, rynku i rodziny. Wskazywałem, że nierzadko traci się w ten sposób kluczowy dla chrześcijaństwa wymiar osobistego i wspólnotowego naśladowania Chrystusa. Niestety, Piotr Kaznowski zrozumiał, że chodzi mi o wspomniane „odrzućcie małe widowiskowych konkretów codzienności na rzecz spektakularnej wizji”. Niczego takiego nie sugeruję. Chodzi tylko o uzupełnienie

przekazu religijnego, a nie negację tych „mało widowiskowych konkretów”. Ciekawe, że zaraz potem w nawiasie Kaznowski umieszcza słowa: „Rodzina? Rozsądek? To za mało! Będziemy mesjaszami!”, które mniej więcej oddają to, co chciałem przekazać. Jest spora różnica między odrzucaniem czegoś a stwierdzeniem, że to coś jest niewystarczające. Mnie chodziło o dopełnienie, a nie negację.

Ad (5). Najpoważniejszy zarzut – o ile dobrze zrozumiałem – dotyczy naszego rzekomego „faryzeizmu ducha”. Jest to cenny termin wprowadzony przez Piotra Kaznowskiego we wstępie do ostatniego numeru „Christianitas” (Kaznowski 2011a). „Faryzeizm litery” polega na uporczywym trzymaniu się pustej formy, natomiast „faryzeizm ducha” – na wyborze bezforemnej treści. Właściwa droga polega oczywiście na utrzymaniu jednego i drugiego. Wybór ducha przeciwko literze ma się wiązać z odrzuceniem tradycyjnych form, korzeni, nieważnych rzekomo akcydensów i wyborze nieokreślonej i nieuchwytej istoty chrześcijaństwa. W pełni zgadzam się z diagnozą Kaznowskiego, że taki wybór można dostrzec w „katolicyzmie otwartym” i że prowadzi on do fatalnych konsekwencji. Zgadzam się też, że „radikalizm tradycji” powinien „obejmować nowoczesność bez banalnego odcinania się od własnych korzeni”. Ciekaw jednak jestem, w którym artykule z „Pressji” można dostrzec symptomy tego zjawiska. Nie ma go chyba w historycznych analizach Krzysztofa Mazura (2011), nie znalazłem go w ekonomicznym tekście Marcina Kędzierskiego (2011), na próżno szukałem go też w błyskotliwym eseju Marka Przychodzenia (2011) o filozofii politycznej JP2. No, chyba że tradycją nazwie się niewłaściwe – naszym zdaniem – interpretacje nauczania papieża, rozpowszechnione wśród polskiego katolickiego establishmentu. Tę fałszywą tradycję radykalnie odrzucamy i wracamy do korzeni.

Na koniec chciałbym jeszcze wrócić do sprawy „Znaku”. Piotr Kaznowski łączy diagnozę tego pisma z analizą „Pressji”. Nie mam pojęcia, jak mogło dojść do tego, że dostrzegł on podobieństwo naszej nowej teki do ostatnich numerów tego odnowionego miesięcznika. My w Krakowie pięknie się z nimi różnimy. Przypomnę jednak pewną ciekawostkę. Rok temu duże wrażenie zrobił na nas jeden z ostatnich numerów „Znaku” Michała Bardela, dotyczący Radykalnej Ortodoksji. Jak zauważył wówczas Michał Łuczewski (2010), znakomicie korespondował on z naszą tezą o nowym średniowieczu i... z 44 numerem „Christianitas”. „Znak” mocno się od tamtej pory zmienił, ale nasze pisma chyba płyną tym samym kursem. Skąd więc zarzuty pod naszym adresem o kwietyzm, pelagianizm i inne okropności?

### **„Socjalprawicowy mesjanista” odpowiada<sup>2</sup>**

„Boże, chroń nas od przyjaciół, bo z wrogami jakoś sobie damy radę”. Takie westchnienie wyrwało mi się podczas lektury artykułu *Mesjanizm polskiej socjalprawicy* Anny Woźniak (2012), zamieszczonego w ostatnim numerze „Nowego Państwa”. Autorka podjęła w nim próbę rekonstrukcji idei środowiska „Pressji”, konserwatywnego kwartalnika intelektualnego wydawanego przez krakowski Klub Jagielloński. Ku naszemu zaskoczeniu okazało się, że według niej „Pressje” są przykładem tego, jak „młoda polska prawica [...] bardzo dyskretnie staje się młoda polską lewicą” (tamże: 22). Świadczyć o tym mają dwa niedawno wydane numery naszego pisma – jeden poświęcony lewicy, a drugi – mesjanizmowi. W tym pierwszym autorka dostrzega elementy „marksizmu-leninizmu”, a w tym drugim – „ducha z gruntu marksistowskiego” (tamże: 22, 23). Spróbuję pokazać, że dia-

gnoza ta wynika z niewłaściwego zrozumienia naszych tekstów i świadczy o pewnych godnych pożałowania uprzedzeniach części prawicowych publicystów i publicystek.

Najpierw Anna Woźniak krytycznie odnosi się do głównej idei naszej teki o lewicy. Postawiliśmy w niej tezę, że konserwatyści powinni się interesować ideami lewicowy-

### *Jarostaw Kaczyński w kuluarach określił nasze wystąpienie jako „piekielnie interesujące”*

mi, by – jak pisał Grzegorz Lewicki – móc zrozumiale dla innych przedstawiać swoje stanowisko i skutecznie bronić swoich wartości. Zdaniem autorki taki związek z lewicą jest niedopuszczalny. „Redakcja «Pressji» nie dostrzega, że zgoda na aparat pojęciowy wyprodukowany przez myślicieli lewicowych zamyka poznającego w kręgu ich wyobrażeń o świecie i człowieku” (Woźniak 2012: 23).

Sądzę, że bardzo trudno jest obronić taką tezę. Często zapominamy, że żaden opis świata – nawet lewicowy – nie jest całkowicie fałszywy. Nie jest też prawdą, że dostrzeżenie części prawdy w konkurencyjnej teorii oznacza od razu całkowitą akceptację tej teorii. Przede wszystkim jednak nasza strategia jest czymś zupełnie normalnym w życiu intelektualnym. Przywołam dwa przykłady, które stanowią inspirację dla środowiska „Pressji”. Św. Tomasz z Akwinu, którego cytuje Anna Woźniak, bardzo często z szacunkiem i aprobatą powoływał się na muzulmańskich filozofów. Jak rozumiem, według autorki musiał w takim razie pozostać „zamknięty w kręgu muzulmańskich wyobrażeń”, choć dzięki temu zbudował imponujący gmach chrześcijańskiej metafizyki. Z kolei Jan Paweł II, któremu poświęciliśmy rok temu osobny numer, często korzystał z marksistowskiego pojęcia alienacji, spryt-

nie stosując je do krytyki zarówno społeczeństw komunistycznych, jak i zachodnich. Anna Woźniak powinna uznać to za „absurdalny ideologiczny kolaż” (tamże: 23), choć papież dzięki temu potrafił wyrazić prawdę chrześcijaństwa w zrozumiały dla niechrześcijan sposób. Wreszcie wielu współczesnych intelektualistów konserwatywnych wykorzystuje z powodzeniem lewicowe idee. Widać to na przykład w argumentacji przeciwko aborcji Michała Łuczewskiego (2012), który odwoływał się do teorii Giorgio Agambena, czy redaktora „Pressji” Błażeja Skrzypulca (2011), który w tym samym celu stosował pojęcia Bruno Latoura. Mało tego, nawet Bartłomiej Radziejewski (2011), redaktor naczelny bezsprzecznie prawicowych „Rzeczy Wspólnych”, odwoływał się do teorii lewackiego guru Pierre’a Bourdieu. Czy ci wszyscy ludzie – jak sugeruje Woźniak (2012: 22) – „tkwią w troskliwych objęciach lewicy”, czy raczej po prostu prowadzą walkę ideową z lewicą, stosując jej własne narzędzia pojęciowe?

Oczywiście, w tym, co pisze Anna Woźniak można doszukać się ziaren prawdy. Rzeczywiście, istnieje niebezpieczeństwo przejścia od innych błędnego sposobu myślenia, jednak świadomie próbowaliśmy go uniknąć. Autorka nie pokazała, w którym miejscu sprzeniewierzyliśmy się fundamentalnym wartościom konserwatywnym, odrzuciła po prostu całą naszą strategię, która – jak wskazywałem – nie jest aż tak kontrowersyjna. Jej pierwszy zarzut wydaje mi się więc nietrafny.

Następnie Anna Woźniak krytykuje nasze ujęcie mesjanizmu. Przywołuje najpierw fragment mojego tekstu, w którym miałem napisać, że „funkcję Chrystusa mogą pełnić zbiorowości” i krytykuje go, wskazując, iż „dzieło Odkupienia zostało już dokonane przez Jezusa Chrystusa i żadna inna osoba, a tym bardziej zbiorowość, nie może

i nie musi Go w tym zastępować” (Woźniak 2012: 23). Niestety, autorka niewłaściwie zrozumiała tezę mojego artykułu i co gorsza, błędnie mnie zacytowała. Otóż twierdzę, że ludzie i zbiorowości mogą pełnić *funkcje*, a nie *funkcję* Chrystusa (Rojek 2012: 22). Rozróżnienie liczby mnogiej i pojedynczej ma tu ogromne znaczenie. Wszyscy chrześcijanie powołani są do naśladowania Chrystusa, czyli – jak to formułuje II Sobór Watykański – pełnienia tak zwanych „funkcji mesjańskich”: kapłańskiej, prorockiej i królewskiej. Świetnie o tym pisze w najnowszych „Presjach” Karol Wilczyński (2012). Nie oznacza to jednak, że ludzie i zbiorowości zastępują w ten sposób Chrystusa. Wręcz przeciwnie, naśladowanie Chrystusa możliwe jest właśnie dzięki Odkupieniu. W naszym rozumieniu mesjanizm jest po prostu pełnym i świadomym życiem chrześcijańskim zbiorowości, a nie jakąś szaloną uzurpacją.

Anna Woźniak następnie z satysfakcją zauważa podobieństwo mesjanizmu do marksizmu i stwierdza: „Co prawda Rojek przyznaje, że w przypadku mesjanizmu chodzi o ducha chrześcijańskiego, jednak w rzeczywistości pod niewinnymi ideami przemycą ducha z gruntu marksistowskiego” (2012: 23). Teza, że marksizm jest zsekularyzowaną wersją chrześcijańskiego mesjanizmu, jest oczywistą oczywistością. Zamiast jednak uznać, że marksizm jest zdegenerowanym mesjanizmem, autorka uznaje, że mesjanizm jest ukrytym marksizmem. Dlaczego? W którym miejscu daliśmy do tego powód? Stale podkreślamy, że rozwój społeczny i gospodarczy nie wystarczają do ostatecznego spełnienia człowieka, które dokona się dopiero po Paruzji. Jeśli dowolna „analogia do fantazji Marksa” wystarczy, by skompromitować jakąś myśl, to doprawdy nie ostoi się żadna teoria – na czele z nauczaniem społecznym Kościoła.

Wreszcie w tekście autorki pojawia się szereg standardowych zarzutów wobec mesjanizmu: „utopijność”, „brak realizmu”, „widmowość”, „sentymentalizm” (tamże: 23). Cóż, przedstawiliśmy kilkaset stron analiz, by pokazać, że wbrew stereotypom polski mesjanizm jest ideą pozytywną, mobilizującą do działania i wspierającą modernizację. Mało tego, zorganizowaliśmy na ten temat niezwykle udaną dyskusję na niedawnym kongresie Polska Wielki Projekt. Zabrał w niej głos między innymi Jarosław Kaczyński, który w kuluarach określił nasze wystąpienie jako „piekielnie interesujące”. Być może nasza interpretacja mesjanizmu nie jest więc tak oderwana od rzeczywistości, skoro budzi żywe zainteresowanie polityków.

Krytyka „Pressji” w wykonaniu Anny Woźniak wskazuje na pewną postawę, która – jak sądzę – jest bardzo niebezpieczna dla działalności intelektualnej. Polega ona na tym, że pojawienie się pewnych pojęć wywołuje automatyczną reakcję obronną. Ktoś pisze przychylnie o lewicy? To znaczy, że jest fałszywym konserwatystą. Ktoś wspominał mesjanizm? Jest fantastą. Ktoś uważa, że istnieje chrześcijański socjalizm? Jest heretykiem. W swojej działalności bardzo się staramy unikać takiego podejścia, dając pierwszeństwo argumentom. Dlatego interesujemy się współczesną filozofią i myślą polityczną, nowoczesną sztuką i literaturą, czytamy i recenzujemy – jako jedyne pismo konserwatywne – „Krytykę Polityczną”, i to zarówno w wersji polskiej, jak i ukraińskiej. Uważamy, że tylko dzięki takiej krytycznej otwartości można utrzymać żywotność konserwatyzmu. Nawet najwspanialsza tradycja – nie wyłączaając Tradycji Kościoła – musi być stale aktualizowana i wyrażana w nowym języku. Sądzimy, że jest to też właściwa strategia ze względów strategicznych, pozwala bowiem z jednej strony

nawiązać kontakt z ideowymi przeciwnikami, a z drugiej – dostarcza argumentów dla naszych sojuszników. Okazuje się jednak, że niektórzy z nich nie chcą lub nie potrafią dostrzec, że gramy do tej samej bramki.

### Jeże czy lisy?<sup>3</sup>

Tekst Agnieszki Rybak *Zbyt wielu Napoleonów* (2012) w ostatnim „Plusie i Minusie” przyjąłem z mieszanymi uczuciami. Wielkie media rzadko szacują uwagę intelektualne środowiska konserwatywne, więc w sumie powinniśmy być zadowoleni. Ponoć też nie jest ważne, co piszą, ważne, by nie przekręcali nazwiska. No, akurat w tym tekście występuję raz jako Piotr Rojek, a raz jako Paweł Rojek, więc chyba nie mam się z czego cieszyć. Największe wątpliwości budzi jednak główna teza tekstu: w przestrzeni publicznej dominuje dziś lewica i będzie tak dopóty, dopóki konserwatywne środowiska się nie zjednoczą. Autorka dowodzi tego, stojąc przed półką z czasopismami intelektualnymi w empiku: lewicowiec może kupić „Krytykę Polityczną” za 25 zł, a konserwysta musi wydać minimum 150 zł na „Pressje”, „Arcana”, „Fronde”, „Czwórki”, „Christianitas” i „Rzeczy Wspólne”. Ta przewaga ilości tytułów ma stanowić o naszej słabości.

Jest coś perwersyjnego w zainteresowaniu prawicowych mediów „Krytyką Polityczną”. Co jakiś czas – najczęściej wtedy, gdy ministerstwo decyduje o dotacjach dla czasopism – przez „Rzeczpospolitą” i „Uważam Rze” przetacza się fala lamentów nad rosnącą siłą tego środowiska. Zarazem jednak pisma te robią wszystko, by je promować, i nie robią nic, by pomóc swoim bliższym ideowo środowiskom. Krzysztof Mastoń nie przepuści żadnej książki wydawanej przez „Krytykę”, nie pamiętam jednak, kiedy ostatnio recenzował jakąś publikację Ośrodka Myśli Politycznej. Na łamach „Plusa i Minusa” Sta-

womir Sierakowski pojawia się wielokrotnie częściej niż jego nie mniej zdolni rówieśnicy z „Teologii Politycznej”, „Christianitas” czy „Frondy”. Łatwo zrozumieć, dlaczego tak się dzieje. Obecność lewicowych liderów ma świadczyć o otwartości prawicowych pism, a udostępnienie łamów innym autorom byłoby niegodną promocją „swoich”. W grę wchodzi chyba też filiacja pokoleniowa. Pamiętajmy, że w prawicowej prasie nawet pięćdziesięcioletni Andrzej Horubała ucho-

### Ważne, by nie przekręcali nazwiska

dzi za niebezpiecznego chuligana. To właśnie między innymi w rezultacie tej osobliwej strategii własnego pisma Agnieszka Rybak może napisać: „W sferze publicznej młodzieży konserwatyści nie stanowią dla lewicy przeciwwagi. Rozdrobnieni, praktycznie nie pojawiają się w mediach elektronicznych”.

Skupienie się na „Krytyce Politycznej” jest też krzywdzące dla innych środowisk lewicowych. Przypuszczam, że redaktorzy „Rzeczpospolitej” nie mają pojęcia o istnieniu „Obywatela” czy „Nowych Peryferii”. Remigiusz Okraska od lat promuje tradycję patriotycznej lewicy, a kolektyw „NP” za pomocą dyskursu postkolonialnego błyskotliwie krytykuje zarówno liberalny mainstream, jak i salonową lewicę. Oba środowiska są potencjalnymi sojusznikami konserwystów w bardzo wielu działaniach, ale by to dostrzec, trzeba na chwilę oderwać wzrok od witryny Nowego Wspaniałego Świata. Problem z nimi polega też na tym, że trudno oskarżyć ich o życie z grantów, przychylności salonu i kontakty z niemieckimi bojówkami, a do tego – niestety – sprowadza się w wysokonakładowej prasie prawicowa krytyka nowej lewicy.

A co z główną tezą artykułu Agnieszki Rybak? Czy wielość środowisk konserwatywnych

świadczy o ich słabości? To oczywiście zależy, czy mówimy o środowiskach politycznych czy intelektualnych. Co innego partie kanapowe, a co innego kanapy dyskusyjne. Jeśli uzna się – jak robi to wielu komentatorów – że jedynym sensem działania środowisk intelektualnych jest podawanie amunicji poważnym politykom, to faktycznie duże rozdrobnienie nie jest dobre. Cele pism intelektualnych powinny być jednak zupełnie inne.

Środowiska intelektualne mają przede wszystkim generować idee, które są potrzebne Polsce nie mniej niż silna armia i dywersyfikacja energetyczna. Dyskusje, jakie toczą się po prawej stronie, dotyczą naprawdę fundamentalnych kwestii i trzymają wysoki poziom. Dość wspomnieć na przykład o nowych interpretacjach dziedzictwa Solidarności, sporach o liberalizm w katolickiej nauce społecznej czy gorących ostatnio dyskusjach o mesjanizmie. „Tylko kto o tym wie?” – pyta retorycznie Agnieszka Rybak. A kto wiedział kilkanaście lat temu o dyskusjach wokół polityki historycznej, które odbywały się w jakimś zakonspirowanym klubie w Warszawie? Te dyskusje nie muszą wcale rozpałać mas, bo mają meblować głowy obecnych i przyszłych elit.

Tak, elit, bo drugim zadaniem środowisk intelektualnych jest właśnie ich kształtowanie. Wielu kluczowych obecnie polityków – nie wyłączając Donalda Tuska, Jarosława Gowina czy Rafała Grupańskiego – redagowała kiedyś któreś z grubych czasopism, podobnie zresztą jak wielu dziennikarzy „Rzeczpospolitej” i „Uważam Rze”. Z naszego skromnego środowiska Klubu Jagiellońskiego wywodzą się chociażby Krzysztof Szczerski, Paweł Kowal czy Michał Szutdrzyński. Trudno więc mówić, że niszowe pisma nie mają wpływu na rzeczywistość. Mają, ale jest to wpływ pośredni. I tak jest dobrze.

Trudno oczekiwać od pism intelektualnych, że będą zastępowały działania

polityczne, społeczne, medialne i jeszcze wyprowadzały ludzi na ulice. Pretensja Agnieszki Rybak przypomina zarzut, jaki postawił kiedyś pewien student na moich zajęciach z metafizyki na UJ, że dyskusje na nich są zbyt akademickie. A jakie miałyby być? Czy ktoś ma pretensje do Marcina Króla, wieloletniego redaktora „Res Publiki”, że nie zbudował partii politycznej? Albo do Andrzeja Nowaka, szefa „Arcanów”, że nie prowadzi manifestacji na pałac prezydencki? Skąd więc pretensje, że nie zaktócaliśmy tegorocznej Manify? Tym, czego brakuje po prawej stronie, są silne partie z młodzieżówkami i popularne media. Środowiska intelektualne nie powinny ich zastępować, lecz skupiać się na swojej pracy.

„Krytyka Polityczna” jest środowiskiem bardzo szczególnym, pod jednym sztyldem łączy bowiem działania intelektualne, społeczne, artystyczne i ściśle polityczne. Nie jestem pewien, czy to na dłuższą metę jest dobre połączenie. Widać to już teraz, gdy poważni intelektualiści, tacy jak Maciej Gdula czy Adam Ostolski, muszą żyrować wygłupy Jasia Kapeli i brednie Cezarego Michalskiego albo – co gorsza – swoich bardziej bojowych kolegów, przechowujących w redakcji kastety i pałki. Sławomir Sierakowski bardzo świadomie rezygnuje też z debat, co – jak sądzę – potwierdza tezę o jego duchowym powinowactwie z Adamem Michnikiem. Piotr Pałka wspominał w tekście Agnieszki Rybak, że Sierakowski odrzucił propozycję wspólnych dyskusji w Pałacu Prezydenckim. Ze swej strony dodam, że numer „Pressji” poświęcony lewicy, w którym opublikowaliśmy poważną analizę tego środowiska (Czabanowski, Skrzypulec 2011), został bardzo starannie zignorowany przez „Krytykę”. Jeden z członków jej redakcji, który miał wziąć udział w dyskusji z nami, zrezygnował ze spotkania tuż przed jego rozpoczęciem. Ceną za widowiskową

jednolitość i skuteczność działań „Krytyki” wydaje się więc sprzeniewierzenie intelektualnemu etosowi pism inteligentkich.

Agnieszka Rybak nie dostrzegła też jeszcze jednego ważnego wymiaru środowisk intelektualnych – działalności eksperckiej. Lewica w Polsce nie ma żadnego think tanku z prawdziwego zdarzenia, konserwatyści mają ich kilka. Eksperci Instytutu Sobieskiego, Ośrodka Myśli Politycznej, Fundacji

## *Lis – jak wiadomo – wie wiele rzeczy, ale jeź jedną niemałą*

Republikańskiej czy Klubu Jagiellońskiego ciężko pracują nad instytucjami, drugą – po kulturze – kluczową sferą polityki. Ich działalność jest jednak oczywiście mniej medialna, przez co łatwo odnieść wrażenie, że „w przestrzeni publicznej rząd dzierży dziś niepodzielnie młoda lewica”. „Krytyka” dzierży być może kulturę artystyczną, którą konserwatyści – nie tylko zresztą w Polsce – niestety właściwie oddali bez walki. Jeśli jednak chodzi o myślenie instytucjonalne, gospodarkę, prawo i administrację, przewaga jest po stronie konserwatystów. Znów odwołam się do naszego doświadczenia. Związany z Klubem Piotr Dardziński stworzył w Warszawie Centrum Jana Pawła II, a Jadwiga Emilewicz – Muzeum PRL w Nowej Hucie. Gdzie są instytucje budowane przez młodych lewaków?

Lis – jak wiadomo – wie wiele rzeczy, ale jeź jedną niemałą. „Krytyka” realizuje model jeża, a młodzi konserwatyści są lisami. Obecnie jest jednak inaczej niż w starożytnej greckiej bajce, bo tym razem to jeź szarżuje na lisy. Z jednej strony mamy centralnie zarządzany intelektualno-polityczny kombinat, z drugiej – rozproszone intelektualne oddziały, wyspecjalizowane w różnych działaniach i pozbawione jednolitego przywództwa. Na pewno tym drugim

brakuje koordynacji i zbyt często konkurują ze sobą, zamiast się wspierać, być może też ich strategia nie jest wynikiem chytrzego planu, lecz zbiegu okoliczności. Nie jest wcale jasne, która z tych dwóch postaw jest lepsza w długiej perspektywie. Różnorodność intelektualna i działalność ekspercka mogą się wydawać lepszym pomysłem niż ideowa urawnitówka i robienie w sztuce. W każdym razie „Krytyka” nie stanowi oczywistego wzoru dla środowisk konserwatywnych.

## **O co nam chodzi z tymi dotacjami?\***

W miniony czwartek w Warszawie odbył się prawdziwy sabat pism niszowych. Trudno inaczej nazwać spotkanie, na które przybyli z całej Polski przedstawiciele *tolstych żurnali*. Bezpośrednim impulsem do tej narady było zamieszanie związane z przyznawaniem państwowych dotacji na działalność naszych pism. Jak wszyscy chyba wiedzą, pieniądze zostały rozdzielone dość arbitralnie, w szczególności nie dostały ich żadne polskie pisma o profilu konserwatywnym, w tym także najlepiej ocenione przez Ministerstwo Kultury „Pressje”. Minister Bogdan Zdrojewski pod naciskiem mediów – bezprecedensową akcją podjęli Igor Janke i Łukasz Warzecha – postanowił zwiększyć środki przeznaczone na dotacje, dzięki czemu pieniądze dostały m.in. „Pressje” i „Frona”, co trochę zbilansowało profil ideowy programu. O wszystkim tym pisaliśmy nieraz na stronie „Pressji”.

Środowisko pism niszowych postanowiło tym razem wystąpić z inicjatywą zmian w systemie przyznawania dotacji. Dzięki entuzjazmowi Krzysztofa Wołodźki z „Nowego Obywatela” i organizacyjnemu wsparciu Anny Radwan z Fundacji Schumana doszło do wyjątkowego spotkania. Obecnych było przeszło czterdziestu reprezentantów najrozmaitszych środowisk ideowych. Byli



prawicowcy z „Polityki Narodowej”, liberałowie z „Res Publici Nowej”, lewicowcy z „Nowego Obywatela”, elitarni intelektualści katolicki z „Christianitas” oraz pomijani w każdym rozdaniu mesjaniści z „Czwórek”. Było też wiele pism kulturalnych w węższym sensie, począwszy od kultowej „Lampy”, przez łódzki „Tygiel Kultury”, aż po wrocławską „Pamięć i Przyszłość”. Byli też nieco bardziej egzotyczni (o ile to możliwe w takim gronie) „Barbarzyńcy” (antropologiczne pismo z Krakowa) i „Rebelyanci” (tajemnicza warszawska inicjatywa kontrkulturowa). Zaproszenie tych wszystkich odmieńców przez znaną Fundację Schumana stanowiło prawdziwą transgresję w jej działalności. Co ciekawe, „Pressje” znalazły się w wąskim gronie tych pism, które wzięły udział w spotkaniu, choć otrzymały pieniądze. Prócz nas były to tylko „Lampa”, „Znak” i „RPN”. Nie było gigantów: „Krytyki Politycznej” i „Frondy”.

Chciałbym włączyć się do ważnej dyskusji, rozpoczętej na tym spotkaniu. Zaczęć od spraw zupełnie fundamentalnych: jaki w ogóle jest cel istnienia pism społeczno-kulturalnych? Tworzenie kultury. W wypadku takich pism jak „Pressje” chodzi raczej o robotę w ideach, niż w sztukach wizualnych czy literaturze, choć nasz dział poezji prowadzi jeden z najważniejszych współczesnych poetów, Krzysztof Koebler. Naszą misją jest jednak przede wszystkim tworzenie idei. Wspólnota polityczna, do której należymy, słusznie uważa, że nie ma nic bardziej praktycznego niż dobra teoria. Dlatego zbiera pieniądze na funkcjonowanie uniwersytetów, ośrodków badawczych, ale też trochę mniej formalnych instytucji, takich właśnie jak pisma niszowe. Być może w niektórych wypadkach ich działalność nie prowadzi do spodziewanych rezultatów, ale koszty ich funkcjonowania są tak nieduże, że państwo może sobie pozwolić na pewną wielkodusz-

ność. Stawka jest bowiem wielka: właściwie zainwestowane przez państwo pieniądze mogą doprowadzić do prawdziwych innowacji ideowych i społecznych. Potrzebujemy ich w tej samej mierze, co innowacji technologicznych i organizacyjnych.

Skoro jednak pisma niszowe są tak bardzo nam potrzebne, dlaczego ich istnienia nie można powierzyć niewidzialnej ręce rynku? Taki argument pada bardzo często, pojawiał się także w wypowiedziach Igora Jankego i Łukasza Warzechy, którzy interweniowali u Ministra niejako wbrew sobie,

### *Dobre pismo żyje tyle, co pies – kilkanaście lat*

tylko po to, by zachować równowagę ideową w dotacjach. Mam wrażenie, że opiera się ona na niezrozumieniu natury *tolstych żurnali*. Naszym celem jest twórczość, a nie zarabianie pieniędzy. Znalezienie przez pismo niszy rynkowej prowadzi w wielu wypadkach do ujednolicenia przekazu. Redakcja w obawie przed utratą czytelników nie podejmuje ryzykownych tematów i traci to, co jest najważniejsze – innowacyjność. Nie bez powodu powiada się, że dobre pismo żyje tyle, co pies – kilkanaście lat. W tym okresie bowiem dochodzi nie tylko do wypalenia intelektualnego redakcji, lecz przede wszystkim do ustalenia pozycji rynkowej pisma. Pismo staje się zasiedziałe, a przez to coraz bardziej przewidywalne. Sukces rynkowy – choć brzmi to szokująco – wiąże się z porażką ideową. Kto nie wierzy w tę zależność, niech porówna pierwsze fenomenalne numery „Frondy” i „Krytyki Politycznej” z najnowszymi wydaniem.

Skoro nie rynek, to może prywatni sponsorzy? Niestety, doświadczenie wielu redakcji wskazuje, że prywatni przedsiębiorcy skłonni są dofinansowywać pisma tylko za cenę kontroli nad ich produktami, nie

mniej zabójczej dla innowacyjności jak rynek. Trudno zresztą się temu dziwić: logika działania przedsiębiorców różni się od logiki działania intelektualistów.

Na spotkaniu w Fundacji Schumana Bogna Świątkowska z fundacji Bęc Zmiana zaproponowała jeszcze jedno rozwiązanie, a mianowicie, by pisma poruszające tematykę społeczno-polityczną szukały pieniędzy u partii politycznych. Niestety, zależność od partii jest jeszcze dotkliwsza niż zależność od rynku i sponsorów. Być może wydawanie biuletynu partyjnego jest dobrym interesem, ale nie jest to coś, co chcemy robić.

Wydaje się więc, że ani rynek, ani sponsorzy, ani tym bardziej partie polityczne nie mogą zapewnić właściwych warunków dla funkcjonowania twórczego intelektualnego czasopisma. Jest tak dlatego, że wszystkie te instytucje mają charakter partykularny. Uniwersalne jest tylko państwo. Tylko ono

pozostawia rzeczywistą swobodę działania. Jeśli ktoś w to nie wierzy, niech zajrzy do ostatnich czterech numerów „Pressji”. Za pieniądze naszej wspólnoty udało nam się wygenerować zupełnie nowe pomysły, dotyczące interpretacji zmian kulturowych, dziedzictwa Solidarności, sensu polskości i kilku innych zagadnień. Moim zdaniem nie należy zatem demontować istniejącego systemu wsparcia dla czasopism, lecz go usprawnić. Nie zgadzam się na przykład z Bartłojem Radziejewskim z „Rzeczy Wspólnych”, który – być może rozżalony decyzją Ministra – zaproponował po prostu likwidację systemu dofinansowania czasopism. Wbrew temu uważam, że nasze pisma są prawdziwymi „rzeczami wspólnymi”, dobrem wspólnym, którego nie da się zapewnić w inny sposób niż przez zaangażowanie uniwersalnego państwa, gwarantującego wolność intelektualną.

---

#### Przypisy:

1. *Paweł Rojek*, My, faryzejscy pijarowcy. Odpowiedź Piotrowi Kaznowskiemu, *pressje.org.pl*, 14 lipca 2011 r.
2. *Paweł Rojek*, „Socjalprawicowy mesjanista” odpowiada, *„Nowe Państwo”*, 2012, nr 7-8.
3. *Paweł Rojek*, Jeże czy lisy?, *rp.pl*, 28 marca 2012 r.
4. *Paweł Rojek*, O co nam chodzi z tymi dotacjami?, *pressje.org.pl*, 22 marca 2011 r.

---

#### Co dalej?

Tak naprawdę opinię o „Pressjach” można sobie wyrobić, jedynie czytając starannie kolejne teki. Zapraszamy do prenumeraty!